

opusdei.org

Kobiety w Opus Dei — 14 lutego 1930

Fragment z książki "Josemaría Escrivá de Balaguer. Szkic biografii założyciela Opus Dei" Salvadora Bernala.

04-02-2020

„Przeglądając mszał, rozczarowałem się widząc, że wszystkie święte to albo zakonnice, albo dziewice, albo męczennice, albo przynajmniej wdowy” — zauważyła nie bez poczucia humoru Wilhelmina Burkhart, żona i matka, profesor muzyki w Wiedniu — „Cóż za ulga wiedzieć, że nie tylko

wysiłek i cierpienie, ale również działalność ludzka przysparzająca radości, jak w moim przypadku uczenie muzyki, może stać się ciągłą modlitwą. Dziesiątki tysięcy ludzi zawdzięcza Josemarii Escrivie tę „drogę”.

Profesor Burkhardt zetknęła się z Opus Dei za pośrednictwem swojego najstarszego syna, którego odwiedziła w Rzymie 24 września 1971 r. Miała wtedy okazję spotkać również prałata Escrivę. Syn tłumaczył dla niej na niemiecki jego słowa, że każdy ze swego miejsca może z radością służyć Kościołowi: „Ty sama możesz z twojej sztuki uczynić modlitwę”.

Dziś z perspektywy lat wydaje się naturalne, że duch, który oświecił Założyciela Opus Dei 2 października 1928 r., stosuje się na równi do mężczyzn i kobiet. A jednak na samym początku Założyciel nie brał

pod uwagę kobiet i wprost im to mówił:

„Nie miałem zamiaru zakładać sekcji ani męskiej ani żeńskiej. Nigdy nie myślałem o sekcji żeńskiej.

Zapewniam was jednak, z fizycznym zupełnie poczuciem pewności, że jesteście córkami Bożymi”.

Wszystko stało się 14 lutego 1930 r. Wiemy już, że prałat Escriva nie lubił mówić o owych intymnych chwilach, gdy Bóg przekazał mu swoją wolę. Czasem jednak, na polecenie Stolicy Świętej lub wobec nalegań członków Dzieła, ujawniał pewne szczegóły, by umiano dziękować Bogu za okazywane ludziom miłosierdzie:

„Pan czynił zewnętrzne znaki, żeby nie było wątpliwości, iż to Jego wolą było stworzenie Dzieła. Ja kiedyś napisałem: „W Opus Dei nigdy nie będzie kobiet”. I oto po kilku dniach, 14 lutego, żeby było wiadomo, że to wbrew moim skłonnościom i woli,

poszedłem odprawić Mszę św. do domu pewnej osiemdziesięcioletniej staruszki. Tam właśnie w czasie Mszy po Komunii św. narodziła się sekcja żeńska. Jak tylko skończyłem, pobiegłem zaraz do swojego spowiednika, a ten mi powiedział: to także, jak wszystko inne, pochodzi od Boga.

Założenie Opus Dei odbyło się beze mnie, utworzenie sekcji żeńskiej wbrew mojej opinii, a Stowarzyszenie Kapłańskie Świętego Krzyża powstało, mimo iż nie potrafiłem go znaleźć. Także w czasie Mszy św. i bez cudów, ot, zwyczajna Opatrzność Boża. Dla mnie jest tak samo cudem to, że słońce codziennie wschodzi i zachodzi, jak to, gdyby miało się zatrzymać. I bardziej cudowne jest to, że co dzień wschodzi i zachodzi według znanego nam Bożego prawa.

Posługując się takimi oto prostymi środkami Jezus, nasz Pan, Ojciec i Duch Święty, z najmilszym uśmiechem Matki Bożej, Córką Bożej i Oblubienicą Bożą, prowadzili mnie naprzód takiego, jakim jestem: prostego człowieka, osiołka, którego Bóg zechciał poprowadzić: *ut iumentum factus sum apud te, et ego semper tecum (Ps 73, 22-23)*".

Dom, w którym Założyciel Opus Dei celebrował Mszę św. owego 14 lutego 1930 r., dziś już nie istnieje. Mieścił się on przy ulicy Alcala Galiano 1/3. Mieszkała w nim markiza de Onteiro, matka Założycielki Zgromadzenia Dam Apostolskich Najświętszego Serca Jezusowego. Była już wtedy bardzo leciwa i poprosiła swą córkę Luz, żeby jakiś ksiądz przyszedł odprawić Mszę św. w prywatnej kapliczce mieszczącej się w domu. Zmarła 22 stycznia 1931 r. i została pochowana w rodzinnym panteonie

w kościele Niepokalanego Poczęcia w Madrycie.

Tego lutowego dnia 1930 roku Pan wpoił prałatowi Escrivie ostateczne przekonanie, że również kobieta ma do spełnienia misję chrystianizacji świata od wewnątrz, zarówno opiekując się ogniskiem domowym, jak i wykonując jakikolwiek zawód cywilny. Z czasem mógł słusznie powiedzieć o sobie:

„Swoje życie poświęciłem obronie pełni chrześcijańskiego powołania stanu świeckiego, zwykłych mężczyzn i kobiet żyjących pośród świata, a zatem także uzyskaniu teologicznego i prawnego uznania ich misji w Kościele i świecie (...). Zadaniem milionów chrześcijan, kobiet i mężczyzn stąpających po ziemi, jest poświęcenie Chrystusowi wszystkich ludzkich działań i głoszenie swoim własnym życiem, że Bóg miłuje wszystkich i wszystkich

pragnie zbawić. I dlatego właśnie najlepszym, a także najważniejszym sposobem wzięcia udziału w życiu Kościoła jest być w pełni chrześcijaninem tam, gdzie się pozostaje w życiu, dokąd nas zaprowadziło nasze ludzkie powołanie”.

Dziś, po latach, jest już jasne, że mężczyźni i kobiety w Opus Dei ożywia ten sam duch. Prawna, duchowa i moralna jedność jest równie pełna, jak oczywista wzajemna autonomia. Założyciel Opus Dei przyrównał kiedyś obie sekcje Opus Dei do dwóch osiołków ciągnących wóz w tym samym kierunku równolegle i nie wchodzących sobie w drogę. Podał też kiedyś nadprzyrodzony powód Boskiego zamiaru, który dał początek pracy apostolskiej kobiet w ramach Dzieła dokładnie szesnaście miesięcy i dwanaście dni po 2 października 1928 r.:

„Gdybym już w 1928 r. wiedział, co mnie czeka, umarłbym. Ale Bóg i Pan nasz obchodził się ze mną jak z dzieckiem, nie zrzucił na mnie wszystkiego na raz, lecz prowadził mnie po trosze. Małemu dziecku nie daje się od razu czterech poleceń. Najpierw jedno, potem drugie itd. Widzieliście zabawę ojca z synem w klocki? Ojciec mówi: postaw ten tu, a tamten tam. A w końcu: Zamek!

Takie też jest Boże postępowanie: kieruje naszymi krokami kolejno, najpierw jeden, potem drugi; ucieka się do przyczyn wtórnych, do ludzkiego pośrednictwa. Przyjrzyjcie się opowieści o Szawle w Dziejach Apostolskich. Raniony łaską Pańską pyta: *Domine, quid me vis facere?* (Panie, cóż chcesz bym uczynił?). Odpowiedź Boża brzmi: *surge et ingredere in civitatem et ibi dicetur tibi quid oporteat facere* (Powstań i idź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić. Dz 9,6). Widzicie więc:

najpierw łaska, potem polecenie, dobór momentu, sposobu i warunków. Tak właśnie Pan tworzył swoje Dzieło: najpierw jedna sekcja, potem druga, a wreszcie kolejny dar, księży. I w ciągu całej tej naszej wędrówki i w każdej bitwie, jaką trzeba było w tej pięknej wojnie pokoju wygrać, zawsze Pan postępował ze mną tak, że najpierw to, a później tamto. Dlatego dziękujcie wraz ze mną za tę stałą miłą opatrzność Boga Ojca.

Gdy myślę o dobroci Pana, odczuwam skruchę, gdyż nie umiałem odwzajemnić się za tak wielkie miłosierdzie i — w trakcie całej wędrówki — przez moje błędy cierpieli inni. Nie umiem bowiem znosić niesprawiedliwości bez łez i sprzeciwu, niezależnie od tego, kto i komu ją wyrządza. Bóg miał mnie przygotować, ale chybiał raz po raz, może dlatego, że bardziej bolała mnie krzywda innych”.

14 lutego 1930 r. prałat Escriva rozpoczął pracę apostolską wśród kobiet. Odbywało się to wolniej, ponieważ nie mógł ze względu na takt i rozwagę utrzymywać z kobietami, które przyciągało przesłanie Opus Dei, tak regularnych kontaktów, jak z mężczyznami. (I tak już miało pozostać, np. nie mieszkał nigdy w ośrodku sekcji żeńskiej).

Z drugiej zaś strony, młode dziewczęta, które łatwo mogły się zarazić nowym duchem, miały w tamtych czasach bardzo mało swobody. Rodzicom musiały zdawać sprawę ze wszystkiego: dokąd, z kim i po co idą, kiedy wrócą, itd., a Dzieło nie istniało jeszcze z prawnego punktu widzenia, przeżywało trudne i delikatne chwile „poczęcia”.

W 1930 r. don Josemaria był kapłanem Dam Apostolskich. Wiele młodych dziewcząt madryckich, powodowanych zapalem

apostolskim, zajmowało się tu rozdziałem pożywienia, ubrań, odwiedzinami chorych. Nic jednak nie wiadomo, by Założyciel opowiadał im wówczas o Dziele. I jest to zrozumiałe dla kogoś, kto go choć trochę znał. Nie mówił z szacunku dla tego zgromadzenia oraz ze względu na zapał owych dziewcząt, które nie mogły mieć powołania do Dzieła, gdzie Bóg oczekiwał świeckiej pracy zawodowej wśród społeczeństwa.

To był też zapewne jeden z powodów, dla których w 1931 r. przestał pracować w Patronacie dla Chorych, gdzie, jak wiemy, nie ograniczał się tylko do spełniania funkcji kapelana w małym kościółku Dam Apostolskich, lecz wiedziony kapłańską gorliwością przemierzał codziennie najbiedniejsze zakątki przedmieść madryckich. Coraz bowiem więcej czasu musiał poświęcać Dzielu. Apostolstwo wśród

mężczyzn mógł wypełniać
gdziekolwiek, w domu lub
przechadzając się po ulicach.
Tymczasem dla duchowego
przewodnictwa kobiet potrzebował
konfesjonału, najlepiej w dużym,
publicznym kościele, jak u św.
Izabeli. Tu właśnie, obok zajęć z
siostrami augustiankami
kontemplacyjnymi, od dłuższego już
czasu spowiadał grupę dziewcząt, z
których kilka miało przystąpić do
Dzieła.

Do konfesjonału chodził codziennie
przed i po odprawieniu Mszy św. o
ósmej rano. Żarliwość, z jaką spełniał
Świętą Ofiarę, skłaniała niektóre
kobiety, by spowiadać się u niego i
przyjmować jego duchowe
przewodnictwo. Była to sprzyjająca
okazja do ukazywania nowych
perspektyw świętości i apostołstwa.
W ten też sposób kilka z nich poznało
Opus Dei. Utworzyła się grupa
złożona z bardzo różnych osób:

nauczycielka z sąsiedniej szkoły Wniebowstąpienia, urzędniczka, pielęgniarka i kilka młodych panien nie pracujących jeszcze. Wszystkie one przychodziły do spowiedzi co tydzień i tylko tam miały okazję spotykać Założyciela Opus Dei, który nie przychodził na spotkania, jakie co jakiś czas urządały u jednej z dwu najstarszych spośród ich grona. Nie towarzyszył im również w drodze na niedzielne zajęcia katechetyczne w dzielnicy ubogich La Ventilla.

Z niezwykłą za to gorliwością spełniał swe kapłańskie posługi wobec Marii Ignacji Garcíi Escobar, jednej z pierwszych członkiń Opus Dei, zmarłej w prawdziwie święty sposób w Szpitalu Królewskim 13 września 1933 r. Cierpiała bardzo, chorowała na gruźlicę jelit, i musiano ją kilkakrotnie operować. Lektura dziennika, który Maria Ignacia prowadziła w tym szpitalu

dla nieuleczalnie chorych,
napisanego w stylu klasycznej
hiszpańskiej literatury duchowej, jest
wzruszająca. O przyjęcie do Dzieła
poprosiła 9 kwietnia 1932 r.,
zapisując w dwa dni potem w
zeszycie: „nowa epoka Miłości”. Już
wcześniej ofiarowała w intencji don
Josemarii swe cierpienia, gorączkę i
bóle uniemożliwiające jej czasem
pisanie nawet przez długie tygodnie.
Miała jasną świadomość budowania
Dzieła Bożego ze swego szpitalnego
łóżka: „Trzeba stworzyć mocne
fundamenty. Starajmy się więc, by
były z granitu, i żeby nie stało się tak,
jak z owym gmachem, o którym
mówi Ewangelia, wzniesionym na
piasku. Przede wszystkim
fundamenty, a później przyjdzie
reszta”.

Cierpienia chorych z tego szpitala
stały się niewzruszalnym
fundamentem Opus Dei. Maria
Ignacia modliła się za Dzieło od

chwili, kiedy w końcu 1931 r. ks. José María Somoano Berdasco zwrócił się do niej z taką prośbą:

— „Mario, trzeba prosić w intencji, która jest dla dobra wszystkich. Nie chodzi tu o nic doraźnego. Jest to dobro powszechne wymagające modlitw i ofiar, dziś, jutro i zawsze”.

Ks. José María Somoano nakłaniał wielu chorych do ofiarowywania ich cierpień w tej intencji. Tak też czynili, czy to znosząc dolegliwości, czy to poddając się bolesnej operacji, czy jedząc, gdy nie mieli apetytu. Maria zapisała: „Nocą, kiedy bóle nie pozwalają mi zasnąć, przypominam po wielokroć tę intencję naszemu Panu”.

U kresu choroby Marii przeprowadziła się do Madrytu jej siostra, Braulia: „Maria miała cudowną opiekę duchową Ojca. Odwiedzały ją także i dotrzymywały jej towarzystwa dziewczęta. Niektóre

z nich należały do Dzieła”. Braulia wspomina trudności jednej z nich w udzielaniu lekcji katechizmu na przedmieściach Madrytu, dzielnicach często niebezpiecznych, wobec sprzeciwu rodziny. Pamięta też inną, która przepisywała dla Marii potrzebne jej teksty medytacji na tematy poruszane na spotkaniach.

Kobiety te wycierpiały wiele z chwilą wybuchu wojny domowej w lipcu 1936 r. Straciły wtedy kontakt z Założycielem, a nadto w zamieszaniu owych dramatycznych chwil doszła je wieść o jego śmierci. Niektóre, przekonane o jego zgonie, nie miały go już ujrzeć nigdy. Innym don Josemaria uświadomił po zakończeniu wojny, że nie mają powołania do Dzieła, nie z braku wrażliwości duchowej, lecz dlatego, że w czasach fizycznej rozłąki skłoniły się ku sposobowi życia i działania właściwemu życiu zakonnemu, świętemu dla tych,

którym Bóg dał takie powołanie, lecz nie dla tych, których wzywa do swej służby pośród świata.

Tymczasem zaś Założyciel Dzieła wznowił swą działalność przede wszystkim wśród sióstr, członków Dzieła lub ludzi uczuciowo z nimi związanych i już w czasie trwania wojny pojawiło się wiele żeńskich powołań.

Po zakończeniu wojny przychodziły do spowiedzi do św. Izabeli, gdzie powrócił też don Josemaria. Rychło jednak przeniósł się do osobnego mieszkania przy ulicy Jenner, gdzie zamieszkał z matką i rodzeństwem.

W tym właśnie domu Lola Fisac usłyszała jego głębokie słowa o Opus Dei. „Były piękne i poruszające. Złękałam się jednak trochę”. Choć bowiem kobiet było jeszcze niewiele, i nie miały nawet gdzie się zbierać, Założyciel przedstawił im Dzieło w

całym jego przyszłym światowym rozmachu.

Z końcem 1940 r. wynajęły na cele apostolskie małe mieszkanie przy ulicy Castelló, mieszkając nadal z rodzinami. Meble poprzynosiły z domów. Nie trwało to jednak długo. Niewskazane było, by młody ksiądz chodził regularnie do niezamieszkanego mieszkania na zajęcia kształceniowe z grupą młodych dziewcząt. W grudniu tego samego roku przeniosły się do nowo otwartego ośrodka Dzieła przy skrzyżowaniu ulic Lagasca i Diego de Leon. W tym samym budynku zamieszkał don Josemaria wraz z rodziną i tam też, w zupełnej separacji od mężczyzn, mógł zacząć kształcenie przystępujących do Dzieła członkiń.

Szybko ich przybywało i trzeba było zorganizować następny ośrodek,

który rozpoczął działalność latem 1942 r. przy ulicy Jorge Manrique.

Praca dopiero ruszała z miejsca, ale program apostolski był już nakreślony. Don José Luis Múzquiz wspomina wskazania, jakich w 1943 r. Założyciel Dzieła udzielał przyszłym księżom mającym sprawować duchową opiekę nad kobietami z Opus Dei. Niektóre z nich miały się zająć prowadzeniem i administracją ośrodków Dzieła. Dla innych drogą świętości i apostolstwa była ich praca zawodowa. Obok zajęć podobnych do wykonywanych przez mężczyzn miały też posiadać własne dziedziny apostolstwa, jak praca wśród włościan czy prowadzenie bibliotek objazdowych.

Ich przyszła praca budziła entuzjazm Założyciela Dzieła. Modlił się i nawoływał do modlitw, ofiarowywał umartwienia i pokutę, byle tylko praca ruszyła jak najszybciej.

Okazywał im niewyczerpaną cierpliwość, dodawał otuchy: „To przejdzie wasze najśmielsze marzenia”, budził ich niemal nadludzką wiarę, bo ludzkich środków prawie wcale jeszcze nie było. Był jednak pewien, samą tylko ufnością w Boga, że praca ta rozniesie się po całym świecie. Gdy nie rozumiały lub powątpiewały, a chwile takie nieuchronnie się zdarzały, pocieszał: „Jeśli nie napotkacie Krzyża, będzie to znak, że bładzicie, boście nie napotkały Jezusa Chrystusa” — to błogosławieństwo na drogę usłyszał kiedyś z jego ust José Luis Múzquiz.

Od pierwszych chwil zajął się ich kształceniem doktrynalnym i religijnym, co było wówczas rzeczą niespotykaną. Encarnación Ortega opowiada, jak to w 1943 r. w ośrodku przy Jorge Manrique, „choć było nas zaledwie cztery czy pięć, miałyśmy już profesora z seminarium

madryckiego do nauki teologii i śpiewu gregoriańskiego”.

Dziś zaś, zaledwie trzydzieści lat później, pracę tę kontynuować może wiele kobiet z Opus Dei z tytułami doktora teologii i prawa kanonicznego. Wiele innych zaś zdobyło naukowe tytuły w najrozmaitszych naukach świeckich i — jak pisze wenezuelska dziennikarka Beatriz Mercedes Briceño Picón — na łamach „El Nacional” wychodzącego w Caracas: „wykonują wszystkie szlachetne ziemskie zawody i prace, od prostej pracy na roli, przy warsztacie czy domowym ognisku, do trudnego zadania kierowania katedrami uniwersyteckimi czy sprawowania wyższych urzędów w administracji”. Nie ma w tym nic dziwnego, że większość kobiet z Opus Dei to matki i żony starające się stworzyć w domach „jasne i pogodne” ogniska pokoju, gdzie od najwcześniejszych

lat dzieci uczą się cnót
chrześcijańskich i sposobią się do
poważnej już pracy w służbie innych
ludzi, swych braci.

Nie ulega jednak wątpliwości, że ten
sam duch, ta sama odpowiedzialność,
ta sama ludzka i apostolska
gorliwość cechują na równi
mężczyznę i kobietę. Dla prałata
Escrivy nie ma między nimi różnicy,
gdy chodzi o godność ludzką czy fakt,
iż są dziećmi Bożymi. Cechy
szczególne kobiety i mężczyzny
dadzą się zrozumieć dopiero z
perspektywy ich zasadniczej
równości, jak to znakomicie i jasno
wyjaśnił odpowiadając na pytania
naczelnej redaktorki czasopisma
madryckiego „Telva” (fragmenty te
ukazały się książce *Rozmowy z
prałatem Escrivą*). Poprosił on
wówczas, by czytelnicy zwrócili
uwagę na 90. paragraf tej książki i
czytali go zastępując wszędzie słowo
„kobieta” słowem „mężczyzna”. Nie

dostrzegą żadnej różnicy, bo ich obowiązki jako osób i dzieci Bożych są do siebie podobne.

Zrozumiałe staje się jego wyznanie w paragrafie 14. książki, gdy mówi:

„Do dziś pamiętam zaskoczenie i dezaprobatę — dziś także i w tym usiłują nas naśladować — z jakimi pewne osoby ustosunkowały się do faktu, że Opus Dei dbało o to, by również kobiety zdobywały tytuły akademickie w naukach świętych. Myślę, że te opory i niedomówienia będą ustępować.

A przecież jest to w gruncie rzeczy kwestia rozumienia nauki o Kościele (o eklezjologii). Trzeba sobie zdać sprawę, iż Kościoła nie tworzą tylko kapłani i zakonnicy, lecz także ludzie świeccy, kobiety i mężczyźni, którzy są tym Ludem Bożym i mają na mocy Boskiego prawa te same zadania i odpowiedzialność”.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/kobiety-w-
opus-dei-14-lutego-1930/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/kobiety-w-opus-dei-14-lutego-1930/) (05-08-2025)